



Paulina  
Wróbel

Hulaj dusza,  
śmierci nie ma!

# UCIECZKA SARY H.

LIRA  
WYDAWNICTWO

**UCIECZKA  
SARY H.**



Paulina  
Wróbel

**UCIECZKA  
SARY H.**

**L I R A**  
WYDAWNICTWO

Lira Publishing Sp. z o.o.

Wydanie pierwsze

Warszawa 2020

ISBN: 978-83-66503-42-7

## PROLOG

Każdy niezwykły dzień zaczyna się od całkiem zwyczajnego poranka.

Choć nic nie zapowiadało wielkiego wybuchu, dwudziestego września zderzyły się ze sobą dwa zupełnie różne światy. Ledwie kilka godzin wcześniej, podczas gdy pewna upadła, dawno zapomniana gwiazda kina oddawała się długim i skomplikowanym zabiegom pielęgnacyjnym, co czyniła od bladego świtu — młoda, niepozorna recepcjonistka miała przed sobą jeszcze godzinę snu.

Małgorzata Lindberg stłumiła ziewnięcie, kusząco podkrecając długie rzęsy. Chętnie pospałaby nieco dłużej, jednak była zdania, że kobietom w pewnym wieku nie wystarczy już tylko zdrowotny „sen dla urody”. Pieczołowicie nakładała kolejne warstwy drogich kosmetyków, szczotkowała lśniące kasztanowe włosy, z rozmysłem dobierała strój, biżuterię, a nawet perfumy. Miała przed sobą wyjątkowy dzień i musiała wyglądać olśniewająco.

Z kolei od Sary Hansson wymagano jedynie, by wyglądała czysto i schludnie oraz by witała szerokim uśmiechem każdego gościa pensjonatu Klementynka. Wystarczyło, by spięła w koński ogon długie, platynowo jasne włosy, założyła białą koszulę ze złotą plaketką z imieniem oraz czarną ołówkową spódnicę. Tamtego poranka, podobnie jak wielokrotnie wcześniej, otworzyła oczy na kilka minut przed budzikiem, lecz zamiast wylegiwać się jeszcze przez chwilę w łóżku, wstała i jak zwykle zaczęła przygotowywać się do wyjścia. Lubiła swoją pracę i z pewnością nie uwierzyłaby nikomu, kto usiłowałby ją przekonać, że ten dzień będzie ostatnim, jaki spędzi w recepcji Klementynki.

Jednak po spotkaniu z Małgorzatą Lindberg nic nie było już „jak zwykle”. Wciąż roztrzęsiona po konfrontacji z rozjuszoną diwą Sara wracała do domu wcześniej niż zazwyczaj. Choć pokonywała tę drogę setki razy i była pewna, że jedyne zaskoczenie, jakie może ją czekać, to nieznana piosenka w radiu, tamtego dnia zupełnie niespodziewanie wyłoniło się zza zakrętu stare srebrne audi. Do tego po złej stronie drogi i z zawrotną prędkością pędząc prosto na nią.

O tym wypadku rozpisywały się wszystkie gazety; relacjonowały go wszystkie serwisy informacyjne, a portale internetowe pękały od nowych artykułów i setek komentarzy. Choć mijały kolejne tygodnie, burza medialna nie cichła, ponieważ nie tyle otoczka tego wypadku, co jego konsekwencje były bardziej niż niezwykle.

Mimo że Małgorzata Lindberg zginęła na miejscu, jej gwiazda w końcu rozbłysła na nowo. Koledzy i koleżanki z branży prześcigali się w publicznych wspominkach, dzielili się starymi zdjęciami i anegdotami, liczyli polubienia pod postami pełnymi wirtualnych zniczy. Najgłośniej milczał ten, który spędził z nią ponad połowę życia, kochał ją i znał najlepiej ze wszystkich. Przygarbiony z rozpaczy był agent, Andrzej Tkacz, towarzyszył Małgorzacie w ostatniej drodze, krocząc dzielnie tuż za jej mężem. Nikt nie składał mu kondolencji.

Jednak medialna żałoba — niezależnie od blasku przedwcześnie zgasłej gwiazdy — nie mogła trwać wiecznie. W myśl zasady „umarł król — niech żyje król” światła reflektorów skierowały się wkrótce w stronę cudem ocalałej, nikomu nieznaney dziewczyny. Sara Hansson miała wszystko: nietuzinkową skandynawską urodę, niespotykany urok oraz wyjątkową charyzmę. Na dodatek chętnie dzieliła się smutnymi historiami o powypadkowej amnezji oraz trudnym powrocie do obcej rzeczywistości. Roniąc gorzkie łzy na turkusową kanapę w telewizji śniadaniowej, zwierzała się z najszybszych pragnień. Najbardziej chciała oczywiście odzyskać wspomnienia, lecz w tym nie pomógł jej ani sztab lekarzy, ani rodzina, ani całe zastępy psychologów. Na szczęście wkrótce znaleźli się ludzie, którzy zdecydowali się spełnić drugie z jej największych marzeń: to o wielkiej aktorskiej karierze.



Ledwie trzy miesiące po tym, jak otarła się o śmierć, dostała drugoplanową rolę w serialu, zaczęła umawiać się z największym serialowym amantem oraz dorobiła się własnego hashtaga na największym portalu plotkarskim. Wydawało się, że drugie życie Sary Hansson było usłane różami, jednak kluczowe były tu słowa: „wydawało się”.

Niektórzy mawiali, że w przyrodzie nic nie ginie. Dwudziestego września na zawsze zgasła gwiazda Małgorzaty Lindberg, by — w tym samym miejscu i czasie — mogła narodzić się inna: młodsza, piękniejsza, ze świeżym potencjałem i obietnicą jeszcze jaśniejszego blasku. Jednak to wcale nie ten zaskakujący zbieg okoliczności był najdziwniejszy.

Najdziwniejsze było to, że nic z rzeczy, w które ślepo wierzył prawie cały świat — ani tragiczna śmierć, ani stracone wspomnienia, ani cudem ocalone młode życie — absolutnie nic z tego nie było prawdziwe.

# ROZDZIAŁ I

## **Gdzie się podziała Sara Hansson?!**

### **Poznaj nasze teorie!**

Sara Hansson, o której Polska po raz pierwszy usłyszała w związku z tragicznym wypadkiem spowodowanym przez Małgorzatę Lindberg, zaczęła stawiać pierwsze kroki w aktorstwie. Sprytna dziewczyna bardzo szybko dostała od losu szansę, na którą profesjonalne aktorki często czekają latami.

Sara nie zamierzała poprzestać na współczuciu i zainteresowaniu, jakie dały jej wywiady, w których dzieliła się informacjami o amnezji i swoim podziwem dla upadłej gwiazdy kina. Kilka tygodni temu media obiegała elektryzująca wiadomość, że już po Nowym Roku Hansson pojawi się w serialu kryminalnym „Na ostrzu noża” w telewizji KTH. Nie mieliśmy jeszcze okazji ocenić jej występów na małym ekranie, a młodzieńka Sara zaskoczyła nas po raz kolejny, pojawiając się na bankiecie KTH w towarzy-

stwie uwodzicielskiego Krzysztofa Majchera, który znany jest z tego, że jeszcze żadna kobieta nie zagrzała na długo miejsca w jego sercu. [ZOBACZ TUTAJ: Zdjęcia z bankietu! Kto wypadł najlepiej, a kto nie spojrział w lustro przed wyjściem?]

I właśnie wtedy, kiedy wszystkie oczy zwróciły się w jej stronę, Sara Hansson postanowiła nagle zniknąć. Jak donosi osoba z produkcji:

„Od początku wydawała się dziwna. Wydaje mi się, że traktowała pracę na planie jak przygodę i dziwiła się, że ktoś ośmielał się stawiać jej wymagania. A gra w tak dużym serialu to nie jest przedszkole. Jeśli chodzi o mnie, to może w ogóle nie wracać”.

Niczym Kopciuszek nie doczekała nawet końca uroczystego przyjęcia i wszelki ślad po niej zaginął. Mamy jednak dziwne przeczucie, że stoi za tym coś więcej niż zgubiony pantofelek... Oto nasze teorie:

Sara nie udźwignęła nagłej sławy. Pocho-  
dzącej z małego miasteczka dziewczynie na  
początku schlebiało światło reflektorów, ale  
wystarczył jeden bankiet, by zauważyła, jak  
w gruncie rzeczy smutny i zepsuty jest świat  
gwiazd. [ZOBACZ TUTAJ: Tamara Brześć chce  
zrobić przerwę w karierze! Dziennikarka nie  
wytrzymała: „Przepraszam, W CZYM?”] Z ano-  
nimowego źródła wiemy także, że rodzina Sary

boryka się z wieloma problemami. Czy rodzinne więzi okażą się silniejsze niż pragnienie sławy? Czas pokaże.

Czyżby Majcher za wcześnie ujawnił swoje zamiary? Sara co prawda zdaje się dość łośna na zainteresowanie kamer, a kilka poprzednich dziewczyn Krzysztofa już pokazało, jak dobrze wykorzystać swoje pięć minut u boku tego amanta. Czyżby jednak w odróżnieniu od nich Hansson miała porzucić tę drogę na skrót? A może zaloty kogoś innego skłoniły ją do nagłej ewakuacji? Show-biznes jest pełen rekinów, przy których młody narybek powinien mieć się na baczności.

I trzecia teoria, naszym zdaniem wcale nie taka nieprawdopodobna! Za tajemniczym zniknięciem stoi ostatnia dziewczyna z galerii byłych Majchera: piosenkarka Marinelle! Drobną artystką już nieraz pokazała pazurki. Jej największym wyskokiem było jak dotąd pobicie ochroniarza, który zadowolił się pokryciem kosztów leczenia dentystycznego, więc na szczęście dla Marinelle sprawa nie wylądowała w sądzie. Jednak gwiazdka jednej piosenki wciąż grozi ujawnieniem intymnych szczegółów z życia Krzysztofa. Czy byłaby zdolna do zemsty na dziewczynie, która tak szybko zajęła jej miejsce? A może chce zewrzeć z nią szyki,

by wejść w posiadanie kolejnych pikantnych tajemnic?

Już nie możemy się doczekać! Głosujcie w komentarzach na Waszą ulubioną teorię lub podzielcie się własnymi domysłami!

Małgorzata zatrzasnęła laptop. Jeszcze parę dni temu ucieszyłyby się na widok kolejnego artykułu opatrzonego hashtagiem z jej nowym nazwiskiem, lecz teraz czuła jedynie wściekłość i żal. Wszystko się układało do momentu, w którym po raz kolejny na jej drodze stanęła Ida ze swoimi nawiedzonymi przyjaciółkami. Ta cholerna Połaniecka nie daje jej spokoju nawet po śmierci! A przecież według oficjalnych informacji nie żyły już obydwie.

Jednak fakt, że raz umarła, niczego Małgorzacie nie ułatwił. Tym razem byłoby jej jeszcze trudniej pożegnać się ze swoją nową, śliczną powłoką, którą nie zdążyła się nawet na dobre nacieszyć. Ostatnie dni były niczym sen — na bankiecie z łatwością owinęła sobie wszystkich dziennikarzy wokół palca, a świeży sojusz z Majcherem stanowił obietnicę jeszcze gorętszego zainteresowania mediów. Lindberg zapomniała już nawet o jedynej chmurce na idealnym horyzoncie drugiego życia, jaką był brak Andrzeja u boku.

Zaczęła nerwowo obgryzać paznokieć kciuka, co zupełnie nieświadomie robiła tylko w chwilach największego zdenerwowania. Majcher nie był oczywiście zadowolony z jej niespodziewanego zniknięcia,

ale starał się być wyrozumiały i obiecał, że porozmawia z reżyserem i producentami serialu. Jednak nawet taka gwiazda stacji KTH jak on miała ograniczone możliwości. Małgorzata podejrzewała, że jeśli spędzi w ukryciu dłużej niż tydzień, nie będzie już miała czego szukać na planie. Z drugiej strony obawiała się, że śmierć z nudów przyjdzie wcześniej niż kolejne medialne zapomnienie. Całe godziny musiała spędzać w ciszy i samotności — Andrzej bowiem ucinał półsłówkami wszelkie próby kontaktu, rzadko odrywając się od komputera w drugim kącie pokoju.

Lindberg myliła się jednak, sądząc, że zupełnie ją ignorował. Tkacz przyglądał się ukradkiem obcej blondynce, która siedziała na parapecie, wyciągając przed siebie długie, zgrabne nogi. Dostrzegął urodę dziewczyny, jej jedwabiście gładkie jasne włosy, smukłą figurę, modelowe ręce i stopy, ale żadna z tych cech nie robiła na nim wrażenia. W swoim zawodzie przyzwyczyił się do widoku zjawiskowych kobiet i potrzeba było czegoś więcej niż piękne oczy, by na którejkolwiek zawiesił wzrok na dłużej. Nie wiedział dokładnie, czym było to „coś”, co niewątpliwie tkwiło w Sarze, lecz był pewien, że z podobną charyzmą miał do czynienia wcześniej tylko raz.

Doskonale pamiętał swoje pierwsze spotkanie z Małgorzatą. Był wtedy młodym, niepozornym chłopaczkiem, lecz ledwo otwierał usta, ujawniał się jego niespotykany dar przekonywania. Ten talent oraz umiejętność pozyskiwania przydatnych informacji stanowiły idealną

mieszankę tego, czego niestety brakowało Lindberg — zdolnej i prześlicznej młodej dziewczynie, która była jednak zbyt dumna i buńczuczna, by zaufał jej jakikolwiek reżyser czy producent. To właśnie Andrzej w jej imieniu podszeptował komu trzeba słodkie słówka, starał się, prawił fałszywe komplementy, przecierał szlaki, po których Lindberg mogła się przechadzać lekkim krokiem, olśniewając wszystkich bez wyjątku.

Cieszył się jej sukcesami, w których od samego początku maczał palce; łagodził ból po porażkach, których na szczęście nie było zbyt wiele — słowem, robił wszystko, by życie Małgorzaty było usłane różami, nawet jeśli miało to oznaczać usunięcie się w cień i bierne przyglądanie się, jak jego ukochana układa sobie życie z innym mężczyzną. Po tych wszystkich latach sądził, że być może nawet zrobił jej krzywdę. Niespodziewany skandal po śmierci Idy, który silną i samodzielną kobietą pewnie by tylko zachwiał, Małgorzatę zupełnie złamał i przekreślił jej karierę.

Tkacz nigdy nie ustawał w staraniach, by Lindberg wróciła na piedestał i pewnie jego podopieczna nie zniknęłaby z mediów na długo, gdyby tylko dostatecznie szybko znalazła w sobie siłę na wielki powrót. W pamięci Małgorzaty tych kilka chudych lat zapisało się jako czas, kiedy wszyscy się od niej odwrócili, lecz dla Andrzeja był to okres, gdy ona sama zamknęła się na miejsca, w których konkurowała z Połaniecką.

To Małgorzata Lindberg sama odsunęła się od mediów i wychyliła się dopiero wtedy, gdy uznała, że jej

pokuta wreszcie dobiegła końca. Wszelkie wcześniejsze próby powrotu były tylko oszustwem; Małgorzata kręciła nosem na każdą okazję lub popełniała błędy, których nie zrobiłaby nawet na samym początku drogi. Pech chciał, że do powrotu dojrzała tuż przed metą swojego życia.

Sara (wciąż nie nazywał jej w myślach Małgorzatą) z ciężkim westchnieniem opuściła boscie stopy na podłogę, rzuciła laptop na kanapę, po czym zaczęła leniwie przechadzać się po salonie. Andrzej błyskawicznie odwrócił wzrok. Kilka razy nieco zbyt ostentacyjnie nacisnął klawisz Enter. Kątem oka zauważył kpiący uśmiezek na twarzy Sary — wiedział, że został przyłapany i przygotowywał się na atak.

— Co tam robisz?

Szturm zaczął się zupełnie niewinnie. Obojętnie jednak, jak Sara zagajała rozmowę — kończyła zawsze tym samym: wyciągała wspólne wspomnienia, którymi Małgorzata raczej nie dzieliła się z nikim (*Ale może pisała pamiętnik, który dostał się w ręce tej manipulantki* — myślał wtedy Tkacz), z rozrzewnieniem opowiadała o współpracy z reżyserami oraz aktorami, których nie mogły pamiętać tak młode dziewczyny (*Na pewno czytała jakieś stare wywiady Małgosi*) lub popisывała się znajomością intymnych szczegółów z życia Andrzeja (*Dzwonię do psychiatry — to się nie dzieje naprawdę*).

— Pracuję — mruknął.

— Widzę. Ale nad czym?



Spojrzał na nią ponuro. Nie znosił, gdy zadawała mu pytania, na które nie dało się odpowiedzieć jednym słowem, a wciąż nie mógł zdobyć się na to, by zupełnie ją ignorować.

— Nie możemy przecież milczeć w nieskończoność! Andrzej!

Sara usiadła po drugiej stronie biurka i władcym gestem położyła dłonie na stole. W małym domku pod Płockiem, w którym przyszło im się zaszyć, od początku czuła się jak u siebie. Gdy tuż po podróży powiedziała, że musi pędzić do łazienki, Andrzej chciał wskazać jej drogę, lecz dziewczyna tylko uniosła brwi. „Przecież wiem, byłam tu miliony razy!” — fuknęła na niego.

Tkacz zdawał sobie sprawę, że każde z jej słów miało go przekonać, że w tym dwudziestoletnim ciełe tkwi jego dawna Małgorzata. Nie wiedzieć czemu, Sara Hansson uparła się, by były agent kobiety, która prawie ją zabiła, postradał zmysły i skończył w kaftanie bezpieczeństwa. Nieustannie miał się na bacności i podejrzewał, że ledwo przyzna jej rację, Sara z radosnym okrzykiem „Mam cię!” chwyci za telefon i wykręci numer do znajomego lekarza. Nie do końca rozumiał, czemu w ogóle wywiózł Sarę do swojej pustelni, którą do tej pory dzielił jedynie z Małgorzatą, ale nie mógł się powstrzymać. Nie sposób było zignorować ten nerwowy szept, który obudził go nad ranem:

*Andrzeju, pomóż mi. Oni chcą mnie zabić.*

Do tej pory miał gęsią skórkę, gdy wracał pamięcią do tego momentu.

*Wszystko ci wyjaśnię, tylko błagam, przyjedź po mnie.*

Bez słowa przerwał połączenie, ale już nie mógł zasnąć. Choć w swojej przytulnej kawalerce leżał pod grubą kołdrą, poczuł nagle obezwładniający, dotkliwy chłód.

A co, jeśli...?

*Nie, nie. To nie może być prawda. Ale dlaczego ta dziewczyna kłamie?*

A jeśli nie kłamie...?

*Musi kłamać. To niemożliwe. Tak czy inaczej, trzeba to sprawdzić.*

Kilka godzin później mała Hansson panoszyła się w jego azylu z dala od stolicy. Niezadowolonym grymasem skwitowała zawartość lodówki (uschnięty kawałek sera oraz stary jogurt, w którym kultura bakterii była na tak wysokim poziomie rozwoju, że chyba tworzyła już własną konstytucję), zaprowadziła porządek w kuchni i łazience, po czym pobiegła do szafy i założyła ulubioną sukienkę Małgorzaty — turkusową luźną szmatkę, ledwo sięgającą połowy ud. Ponieważ Sara była od Małgorzaty kilka centymetrów wyższa, w jej przypadku sukienka odsłaniała jeszcze więcej ciała. Mimo to w oczach Andrzeja Lindberg wyglądała w niej o wiele lepiej. Jej kasztanowe włosy oraz zawsze delikatnie opalona skóra kontrastowały z kolorem materiału. Było coś filuternego w czterdziestoletniej kobiecie, która zupełnie rozluźniona przechadzała się po domu w sukience, której nigdy nie założyłaby na wyjście („Nie wyglupiaj się, jest za krótka, a ja stanowczo za stara!”).

Błada, jasnowłosa Sara wyglądała w turkusie jak ożywiony, choć — prawdę mówiąc — całkiem ładny trup.

— Czego ode mnie chcesz, Saro?

— Nie jestem Sarą.

— Małgorzatą też nie — mruknął Tkacz, wstając od stołu. Był zmęczony; chciał się położyć, ale na plecach wciąż czuł świdrujące spojrzenie niebieskich oczu.

— Nie odwracaj się ode mnie!

— To jest Małgorzata! — Andrzej wyciągnął przed siebie ramkę ze zdjęciem. Dla postronnego obserwatora wyglądałby niczym ksiądz egzorcysta broniący się krzyżem przed oszalałym z wściekłości duchem. — Wiesz, co oznacza ta czarna wstążka? Małgorzata nie żyje!

Oddychał głęboko, ale był z siebie dumny, że nie zdrzął mu głos.

Sara przez moment przyglądała się portretowi. Tkacz zrobił to zdjęcie z zaskoczenia kilka lat temu na jednym ze wspólnych spacerów. Przez przypadek udało mu się uchwycić Małgorzatę taką, jaka była tylko dla niego — z dala od kamer, oceniających spojrzeń i chłodnego męża. Fotografia przedstawiała kobietę uśmiechniętą i docenioną; skarb o magnetyzujących orzechowych oczach.

— Miałam wtedy trochę lepszy nos — zawyrokowała Sara, przekrzywiając głowę. — Teraz jest jakiś kulfonowaty, nie uważasz?

Andrzej westchnął z rezygnacją.

— Proszę cię, daj mi już dzisiaj spokój. Jestem padnięty. Porozmawiamy jutro.

— To samo mówiłeś wczoraj! I przedwczoraj, kiedy mnie tu przywiozłeś! — zawołała z wyrzutem.

Oboje zdawali sobie sprawę, że nie mogą tkwić w tym impasie w nieskończoność. Sara obawiała się wychylić głowę za próg, równocześnie narzekając, że powinna już wracać na plan. Andrzej też miał swoje obowiązki. Magdalena, jego nowa podopieczna, dzwoniła raz po raz pod byle pretekstem, a jemu brakowało już wymówek.

— Poprosiłaś mnie o pomoc. Mówiłaś, że jesteś w niebezpieczeństwie — odparł wypranym z emocji głosem. — Pomogłem ci, teraz możesz odejść.

Już miał się odwrócić, gdy na lewym ramieniu poczuł niespodziewanie silny uścisk.

— Powiedz mi, proszę, co mam zrobić, żebyś mi uwierzył. Wiem o tobie wszystko, a ona widziała cię tylko raz w życiu!

— Na pewno jest na to jakieś logiczne wytłumaczenie. Masz obsesję na jej punkcie. Ale... — Andrzej przełknął nerwowo ślinę. — Ja ją widziałem. Byłem na jej pogrzebie. Ona jest martwa i już nigdy...

Zaczerpnął głęboko powietrza i zamilkł, bo wraz z potokiem kolejnych słów pękłaby tama, która jeszcze jako tako trzymała go w ryzach. Spojrzał na sufit, lecz nie po to, by gdzieś tam w górze znaleźć odpowiedzi na dręczące go pytania. Nie chciał, by Sara zobaczyła łzy w jego oczach; nie mógł dać jej tej satysfakcji. Po kilku sekundach udało mu się wreszcie opanować. Po-

czuł, jak jego serce zwalnia, i zepchnął widok zimnej, martwej Małgorzaty gdzieś na tył głowy.

— Dzisiaj możesz tu jeszcze zostać. Jutro z samego rana masz się spakować i wynieść.

— Ale...

Sara cofnęła się o krok. Jej dolna warga zadrżała, zwiastując nadchodzący atak płaczu, ale Tkacz nie dał się zwieść.

— Dam ci trochę pieniędzy na podróż. Możesz sobie wziąć wszystkie jej ubrania, jeśli chcesz.

— Andrzej...

— Nie! — warknął. — Mam tego dość! Od jutra radź sobie sama, rozumiesz? Wracaj do rodziców, do Warszawy, gdziekolwiek! Nie obchodzi mnie to!

Doskonale wiedziała, że nie ma niczego, co zdołałoby go przekonać do zmiany decyzji. Próbowwała już każdej sztuczki, ale przecież nie mogła tak po prostu dać się wyrzucić! Chwyliła jego twarz w obie dłonie i spojrzała głęboko w oczy, chcąc bez słów przekonać go, że ma przed sobą tę samą kobietę, która przez tyle lat była nieodłączną częścią jego życia. Uśmiechnęła się nieśmiało. Tak, ona znała go przecież doskonale, znała każdą plamkę w jego jasnoniebieskich tęczówkach, każdy pieg na jego nosie, każde zmartwienie na czole i każdy uśmiech w kącikach ust.

Tkacz na moment zapragnął, by ta cała niesamowita historia okazała się prawdą. Chciał przeprosić Małgorzatę, że wtedy, ostatniego dnia, pozwolił jej wyjechać z pensjonatu. *To jest takie nierealne. Czemu nie może*

*być tak jak w baśniach? — zastanawiał się. Gdyby to była ona, gdybym naprawdę ją rozpoznał... Być może przybrałaby dawną postać i moglibyśmy zacząć wszystko od nowa. Nie pozwoliłbym jej wtedy wyjechać, nie pozwoliłbym, by zmarnowała sobie życie.*

Obojętnie, jak bardzo się nie starał, nie dojrzał Małgorzaty na dnie wpatrzonych w niego źrenic. Głos wypowiadający jego imię nie był tym, który tak bardzo chciał usłyszeć. Dłonie, które go dotykały, takie młode i gładkie, także były obce. Zacisnął palce na nadgarstkach Sary, zmuszając ją, by wreszcie go puściła.

— Przykro mi. Najpóźniej jutro rano.